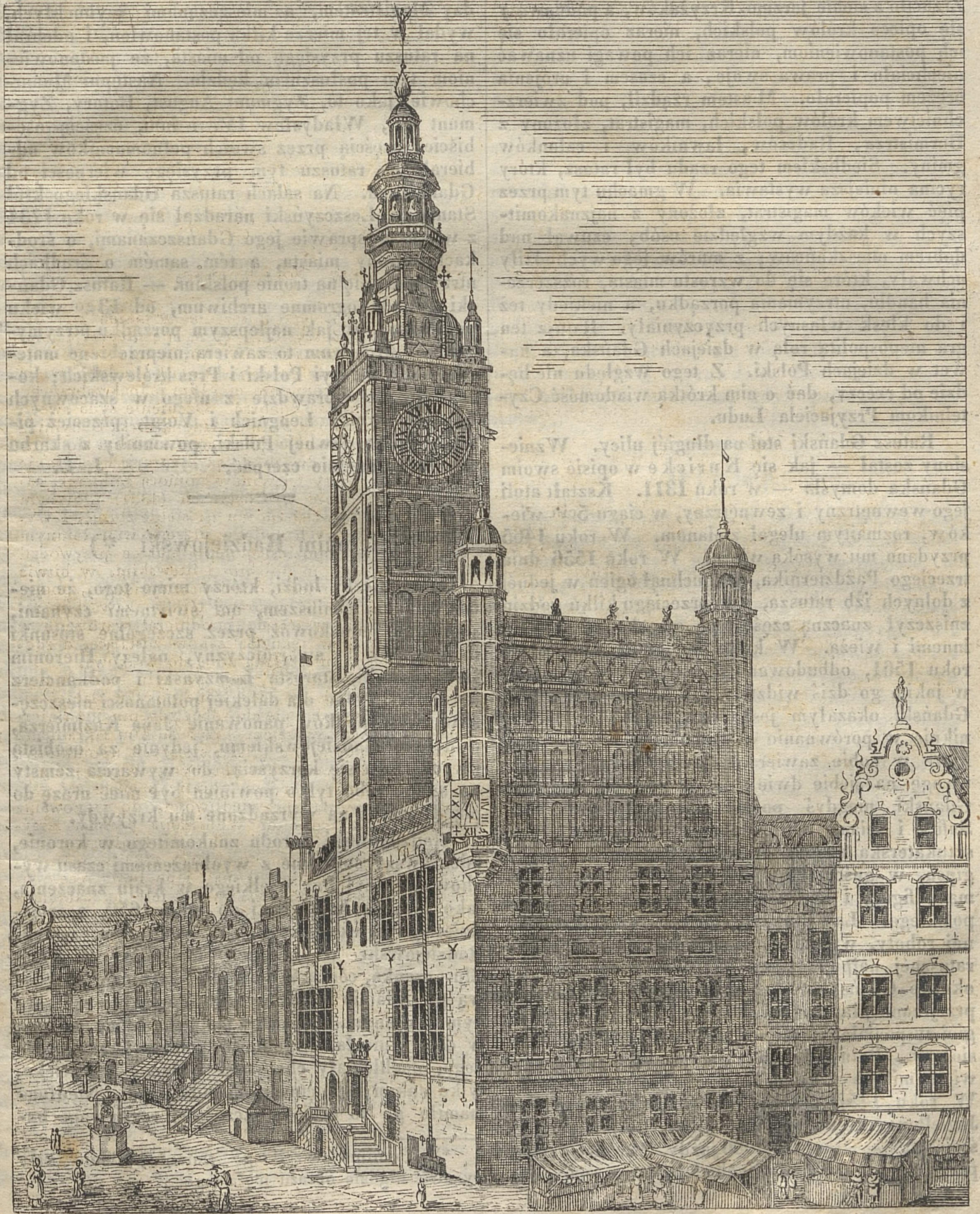
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 21.** Leszno, dnia 21. Listopada 1835.



Ratusz w Gdańsku.

Rząd dobry, skrzętność, dogodne położenie i umiejętność korzystania z nawijających się pomyślnych zdarzeń, czynią państwa, miasta i rodziny z małych początków możnémi. Każda niemal karta dziejów, o prawdzie téj przekonywa. Między innemi Gdańsk, w dawnéj Polsce, stawia jasny tego dowód. Miasto to, z kilku chat rybackich, urosło do znakomitéj wielkości, i stało się w 16 wieku najbogatszém na północy Europy. Zrzuciło z siebie jarzmo Krzyżaków, a poddawszy się opiece królów polskich, nieraz opierało się ich postanowieniom, nieraz ich powagi uznawać niechciało i prawa swoje, a czasem i urojenia orężem popierało. Miastem rządził, pod zwierzchnictwem królów polskich, magistrat, złożony z Burmistrza, Radzców, ławników i członków gminy. Siedliskiem tego rządu był ratusz, który rycina niniejsza wystawia. W gmachu tym przez pięć wieków magistrat, złożony z najznakomitszych w każdym względzie osób, czuwał nad dobrem mieszkańców; z murów jego wychodziły uchwały, które się do wzrostu miasta, rozszerzenia handlu, utrzymania porządku, a niekiedy też i do klęsk własnych przyczyniały. Ratusz ten gra niepospolitą rolą w dziejach Gdańska, a nawet w dziejach Polski. Z tego względu nie będzie od rzeczy, dać o nim krótką wiadomość Czytelnikom Przyjaciela Ludu.

Ratusz Gdański stoi na długiéj ulicy. Wzniesiony został — jak się Kuricke w opisie swoim Gdańska domyśla — w roku 1311. Kształt atoli jego wewnętrzny i zewnętrzny, w ciągu 5ciu wieków, rozmaitym ulegał zmianom. W roku 1465 przydano mu wysoką wieżą. W roku 1556 dnia trzeciego Października, wybuchnął ogień w jednéj z dolnych izb ratusza, i w przeciągu kilku godzin zniszczył znaczną część tego gmachu, a między innemi i wieżą. W kilka lat potém, to jest w roku 1561, odbudowano ratusz ten w kształcie, w jakim go dziś widzimy. — Jakkolwiek ratusz Gdański okazałym jest zewnątrz, okazałość ta niknie w porównaniu z wewnętrznemi ozdobami, które w sobie zawiera. Szczególniéj zwracają uwagę na siebie dwie sale, w których magistrat Gdański niegdyś posiedzenia swoje odbywał. Sufity i ściany ich ozdobione są najpiękniejszą sztukaterską robotą, częścią z drzewa, częścią z gipsu, w guście 16go wieku, wystawiającą rozmaite figury i herby miasta Gdańska i królestwa polskiego. Ławy naokoł nich starożytnéj, pięknéj roboty, wybite są adamaszkiem. — Z wieży ratusznéj najpiękniejszy jest widok na czarujące okolice Gdańska. Z jednéj strony ujrzysz nieprzejrzane płaszczyzny bogatych Żuław, z drugiéj wspaniałe morze z pięknemi nadbrzeżnémi siołami. Ratusz Gdański przywodzi nam na myśl wiele miłych wspomnień z wieków upłynionych. W roku 1457 przybył do Gdańska Kazimierz Jagiellończyk w orszaku kilku duchownych i świeckich senatorów i 3000 jazdy. Miasto Gdańsk, przyjąwszy swego oswobodziciela z największą okazałością, złożyło mu na Ratuszu przysięgę wierności, a w zamianę téj, otrzymało z rąk Monarchy ów sławny przywiléj, który się późniéj stał podstawą wszelkich pomyślności Gdańska. W roku 1504 król Alexander, zwiedziwszy z swoją małżonką Gdańsk, mieszkał kilka niedziel na ratuszu, i tu od Gdańszczan hołd odbierał. W roku 1521 Zygmunt I. przybywszy do Gdańska, w zamiarze przytłumienia niesnasek pomiędzy Magistratem, a mieszczanami wybuchłych, wydał w téj mierze kilka postanowień, i odebrał na ratuszu przysięgę od miasta, że postanowieniom tym posłusznėm będzie. Następni Monarchowie, jako to, Zygmunt August, Batory, Zygmunt III., Władysław IV. i inni, częścią osobiście, częścią przez swoich pełnomocników odbierali na ratuszu tym przysięgę wierności od Gdańszczan. Na salach ratusza Gdańskiego król Stanisław Leszczyński naradzał się w roku 1734 z wiernymi sprawie jego Gdańszczanami, o środkach obrony miasta, a tém samém o środkach utrzymania się na tronie polskim. — Ratusz Gdański posiada ogromne archiwum, od 13go wieku począwszy, w jak najlepszym porządku utrzymywane. Archiwum to zawiera nieprzebrane materyały do historyi Polski i Prus królewskich; korzystali już wprawdzie z niego w szacownych dziełach swoich Lengnich i Voigt, przecież piszący dzieje dawnéj Polski, powinniby z skarbu tego bezpośrednio czerpać. J. Ł.

Hieronim Radziejowski *)

Do téj liczby ludzi, którzy mimo tego, że nie celowali ani geniuszem, ani świetnemi czynami, wpływali jednakowoż przez szczególne stósunki na przyszły los swéj ojczyzny, należy Hieronim Radziejowski, starosta Łomżyński i podkanclerz koronny. Pełne dla dalekiéj potomności nieszczęśliwych wypadków panowanie Jana Kazimierza, posłużyło Radziejowskiemu, jedynie za osobistą uwodzącemu się korzyścią, do wywarcia zemsty na ogóle, lubo tylko powinien był mieć urazę do pojedyńczych za wyrządzone mu krzywdy.

Radziejowski z rodu znakomitego w koronie, odebrawszy stósowne z wyobrażeniami czasu wychowanie, żył bez wielkiego w kraju znaczenia, jako starosta Łomżyński do roku 1650, a czterdziestego wieku swego. W roku tym, wszedł Radziejowski w związek małżeński z Anną Słuszczanką, córką Wojewody Trockiego, a wdową po Adamie Kazanowskim Marszałku nadwornym koronnym. Znaczny majątek, który mu żona w dom wniosła, i godność podkanclerza koronnego, pochlebiały chciwości i dumie człowieka, tylko takim namiętnościom oddanego. Niedługo mamiło go to urojone szczęście: rozsiewane ba-

*) Pomimo wszelkiego starania, niemogliśmy wynaleść nigdzie obrazu męża tego.

baśnie, wszczęły pomiędzy małżeństwem kłótnie, które stopniowo, aż do zerwania tegoż małżeństwa dojrzały. Jeszcze przed zapadłym wyrokiem rozwodowym, Radziejowska zajęła pałac po Kazanowskim w Warszawie, dzisiejszy dom dobroczynności, a obsadziwszy go służbą brata swego, skarbnika Litewskiego, przykazała, aby do rzeczonego pałacu ani jéj męża, ani nikogo z jego dworzan nie wpuszczano. Radziejowski podówczas bawił w swych dobrach. Powołany od królowéj do Warszawy, w celu pojednania go za pośrednictwem obojga królestwa, z zagniewaną małżonka, gdy dobrowolnie niechciano mu pozwolić zająć stajen w pałacu Kazanowskich, użył przemocy, przyczém kilku zabitych i rannych z obydwóch stron było. Dnia następnego na rozkaz króla, a za poradą kanclerza Leszczyńskiego, osobistego nieprzyjaciela Radziejowskiego, Łukasz z Bnina Opaliński, marszałek nadworny, zapozywa podkanclerza przed sąd swój o zgwałcenie spokojności publicznéj, a że to się stało w stolicy pod okiem króla, o występek obrazy majestatu. Zapadły wyrok marszałkowski, wskazał Radziejowskiego na karę śmierci; lecz ponieważ on już był wyjechał do Piotrkowa, gdzie natenczas zasiadał trybunał koronny, w celu protestowania, przeciw niewłaściwości sądu; wyrok Marszałka zamieniony na zaoczny, uznał Radziejowskiego za osławionego i zdrajcę kraju (infamis et perduellio) Po ogłoszeniu wyroku tego, Radziejowski opuszczony od większéj części sług i przyjaciół, ukrywając się przez kilka tygodni w klasztorze Dominikanów w Piotrkowie, gdy usłyszał, iż już nawet przekupiono i wysłano przeciw niemu skrytobójców, umyślił Polskę opuścić. Dla bezpieczeństwa, osobistego potrzeba mu było, tak nazwanych listów żelaznych (salvus conductus): zażądał więc piśmiennie tychże, najprzód od biskupa Krakowskiego, a późniéj gdy mu ten ich odmówił, z równym skutkiem od Wojewody Sandomirskiego. Widząc Radziejowski, iż pismem wieleby nie zyskał, udaje się osobiście, z wystawieniem się na wszelkie niebezpieczeństwa, do xięcia Ostroga, Wojewody Krakowskiego, któremu również jak i dwom wymienionym senatorom służyło wyłącznie prawo, wystawiania listów żelaznych. Nim jednak opuścił Piotrków, przesłał sejmującym natenczas stanom w Warszawie, z swą obroną, protestacyą przeciw zapadłemu wyrokowi, i prośbę o uchylenie tegoż. Zabawiwszy czas niejaki w Wewiorce, u X. Ostroga, otrzymawszy żądane listy, nie oczekując nawet odpowiedzi od sejmu, udał się Radziejowski do Pomeranii, a za radą Königsmarka Generała Szwedzkiego, tam komenderującego, do Szwecyi do królowéj Krystyny, już natenczas zagniewanéj na Jana Kazimierza, i czyhającéj tylko na jakikolwiek powód rozpoczęcia z Polską wojny.

O ile nieprzyjaciele Radziejowskiego umieli korzystać z oddalenia się jego z kraju, a przez przypisanie mu winy w klęsce pod Piławcami, i wielu intryg w czasie wojny Kozackiéj, wymogli na królu i stanach sejmujących w Ujazdowie, uznanie go za zdrajcę kraju, i wyrzeczenie zaboru jego znacznego majątku; o tyle starali się przyjaciele jego, wyrok marszałkowski, jako w niewłaściwym sądzie zapadły, osławiać, i wynikłe ztąd uchybienia przeciw prawom, i połączone z temiż szkodliwe skutki wyliczać. Podług praw natenczas istnących, Radziejowski powinien był być sądzonym przez W. Marszałka koronnego, lub też przez stany sejmujące. Korzystali z tego przekroczenia ustaw krajowych, Marszałek sejmowy, Alexander Zamoyski, miecznik Sieradzki i Krzysztof z Bnina Opaliński, Wojewoda Poznański; odważyli się zwrócić uwagę króla i stanów sejmujących na nadużycia w téj sprawie popełnione; lecz bezskutecznie. Radziejowski sam przysłał z Szwecyi powtórnie usprawiedliwienie swego postępowania, wyliczając w nim zasługi swych przodków i własne; wspominał, jak mężnie w bitwach pod Piławcami i Beresteczkiem przy boku króla walczył, i o ile po porazce pod Konstantynowem, w kommissyi traktującéj z Chmielnickim, radą do dobra kraju się przyłożył. Widząc, iż na téj drodze nic nie zyska, chwyta się innéj, ostatecznéj wprawdzie, lecz dogadzającéj jego osobistym widokom, gdyż prowadzącéj do zemsty. (Koniec nastąpi.)

Olymp.

Na północ Larissy, w tureckiéj części Tessalii, ciągnie się piękny, lecz pusty kawał ziemi ku morzu. Cichość ponura zajęła to miejsce, w którém przed wiekami życie w najpiękniejszém okazywało się świetle. Gdzie niegdzie widać szczątki dróg, w odległéj starożytności znanych: tu i owdzie okazują się w dolinach uprawne niwy i małe oliwne ogrody, całe stanowiące bogactwa dzisiejszych krain tych smutnych mieszkańców. Opuszczone wsi i zdziczałe gaje, przypominają srogości wojny w niedawnych czasach, a od słońca spieczeni, wychudli i nędzni okolic tych ludzie, jęczą pod jarzmem barbarzyńca, uciemiężającego z wyszukaną srogością, świetnego niegdyś ludu potomków.

Tu wznosi się owo siedlisko bogów, sławny w pieśniach wieszczów greckich Olymp. Wyjąwszy górę Ossa, zdają się około niego wznoszące się szczyty karłami, przypatrującemi się olbrzymowi. Utrzymywano w starożytności, iż Olymp najwyższą jest górą i środkiem ziemi, którą sobie jako płaszczyznę, łatwą z miejsca tego do przejrzenia, wystawiano. Wyobrażenie to jako i wspaniały kształt, w obłokach wierzchołek swój gubiącéj góry, naprowadziły poetów na myśl, iż tutaj przemieszkują bogowie, zstępując z niebieskich swych siedlisk, aby naradzać się o losach śmiertelników. Tutaj także codziennie wyjeżdżał świetny Feb na złotym swym rydwanie, ztąd rozwodziła noc swe cienie, występując z



O l y m p.

błękitnego Oceanu, gdy Feb rącze swe rumaki w nim poił. Wielka rada niebian pod groźnym Jowiszem, rozstrzygała tu sprzeczki pomiędzy bogami i ważne sprawy narodów i ludzi. Kryształowe pałace, niedostępne nigdy słabemu człowiekowi, zdobiły najwyższy szczyt góry.

W następnych czasach, gdy wyobrażenia o bóstwie i wielkości świata zmieniły się, przenieśli kapłani i wieszcze ludu greckiego bogów mieszkanie w niebios sklepienia, nazwisko mu jednak Olympu pozostało; a do opuszczonych siedzib bogów na ziemi, długo jeszcze, nikt zbliżyć się nie ośmielił, aż dopiero gdy z ust filozofów imię wszechmocnego i jednego boga wśród ludu zabrzmiało. Sokrates i jego zwolennicy, pierwsi otworzyli ziomkom swoim oczy, i przyprowadzili ich do uznania ostatniéj wszystkiego przyczyny, któréj człowiek szukać tylko powinien, a wszędzie ją namaca. Spełzła z ziemi bohaterów starożytności pełna niedorzeczności wiara, a gdy promyk niebieskiego światła i boskiéj prawdy zabłysnął, znikła bojaźń przed waśniącymi się bogami, i mgła, otaczająca niedostępny Olymp.

Wstąpiwszy na szczyt świętéj téj góry, widzi oko wędrownika, całą ową kolebkę nowszéj oświaty wszystkich narodów, piękną i czarującą krainę, którą niegdyś dwadzieścia zamieszkiwało ludów. Pusta dziś Tessalia i zwolna przychodząca do siebie, po tylu wiekach snu śmiertelnego Grecya, liczyły niegdyś przeszło 100 miast wielkich; uprawne niwy, świątynie i pomniki bogów, pyszne i wspaniałe budowle, świadczyły o szczęściu i wysokiem udoskonaleniu mieszkańców. — Przedsiebierczy geniusz Greków, i nieprzewyższony dotąd przemysł, osuszał tu bagna, zakładał porty, jako schronienia dla okrętów, które po wszystkich niemal morzach produkta kraju i dzieła sztuk rozwoziły. Lecz cóż się z tém wszystkiém stało w przeciągu niespełna dwóch tysięcy lat? — Wielu najsławniejszych miejsc nie masz i śladu: dzikie zwierzęta mają swe schronienia w pałacach królów; trzody liche pasą się w spustoszałych i zębem nielitościwego czasu zniszczonych przybytkach bogów, a tam, gdzie wielki Jowisz w gronie bogów rady odbywał, i zkąd pioruny swe rzucał, gnieździ się dziś orzeł z swemi pisklęty. Znikła dawna świetność i sława Grecyi, a słabe jéj ukazujące się znaki, równają się śladom zostawionym olbrzyma, przebywającego niegdyś na ziemi. Napełnione wesołym przed wiekami ludem krainy, zdają się pragnąć, aby ciernie i piołuny, które ziemia wydaje, litośna jaka ręka wyrwała, i znów je w urodzajne zmieniła obszary. Wojna, głód, powietrze, srogie bisurmana jarzmo, niedozwalają wznieść się nielicznym mieszkańcom. Załazły mułem sławne starożytności porty, bagna osuszone dawniéj, zaraźliwe dziś wydają wyziewy; powszechne ubóstwo zajęło miejsce bogactw, nędza miejsce zbytków i okazałości; cały kraj będąc niegdyś rajem ziemskim, smutny przedstawia obraz spustoszenia i nędzy. — Musiałoż się to wszystko tak zmienić, zapytuje się sam siebie słaby i boleścią na ten widok przejęty człowiek? — Nie! przyczyna téj zmiany nie była zamkniętą w łonie bóstwa. Szczęście jako i upadek narodów, zależy, uczy nas historya Grecyi, od samych ludów, tak, jako pomyślność lub nieszczęście pojedyńczego człowieka, od niego tylko samego zawisły. ***



Wieśniacy z okolic Warszawy.

(Ł. Gołębiowski; Lud polski.)

Mazowsze, jako prowincya uważane, zawierało w sobie dawniéj województwa płockie, rawskie i mazowieckie. Kraina ta po większéj części, osobliwie z prawéj strony Wisły, lasami zarosła, ma grunta żyzne, niekiedy piaskami przeplatane: w niektórych powiatach liczne trzody bydła, handel zbożem i drzewem znaczny do Gdańska, do czego położenie przerznięte rzeką Wisłą, do któréj Bug i Narew, obiedwie spławne pod Nowodworem, wpadając, sposobność ułatwiają. Jakiego rodu mieszkaniec tę ziemię pierwiastkowo osiadł, różne są historyków zdania. W wieku 10tym kiedy imię Polaka w Europie pierwszy raz zaczęło być znajomém, już Mazowsze należało do panowania tego narodu, a jego mieszkańcy stanowili zawsze część siły zbrojnéj: cenieni byli wielce, czego dowodem przysłowie, cztery najlepsze rzeczy wyliczające: „Koń turek, chłop Mazurek, czapka magierka, szabla węgierka." Nazywano ich także prawowierne Mazury. Spotykała ich niekiedy i nagana, tak mówiono: „ślepy Mazur od ciemnéj gwiazdy!" a nawet kiedy powtarzano: „mądre Mazury" to ironicznie, że innych oszukiwać umieją.

Dyalekt ich odmienny, twardość mowy w gminie, dowodzi, podług Naruszewicza, zlewek języka dwóch barbarzyńskich niegdyś narodów. Zamiast: sza, cza, mówią: sa, ca; z ż, robią z; trzy brzmi u nich tsy; z y robią a; z, dź, c: e, i, a przetwarzają na o: zamiast szcze używają: sce. Lud wiejski hoży, wesoły, odważny i bitny: dał męztwa swego nieraz dowody: z budowy ciała zdatni są do trudów wojennych i przypuszczania szturmów; dla tego Zygmunt III. przy zdobyciu Smoleńska, pod wodzą Jana Grajewskiego, szczęśliwie ich użył: a kiedy Jan Kaźmierz odbierał Szwedom Warszawę, liczna szlachta Mazowiecka najwięcéj mu do tego dopomogła, wdzierając się na czele zebranych wieśniaków na mury, z pogardą wszelkiego niebezpieczeństwa. Na odpusty i jarmarki, każdy z sobą dawniéj strzelbę nosił; ztąd wiele kalectw i zabójstw się zdarzało.

Chłopek ubiera się zwyczajem dawnym w białą, czarną lub szarą siermięgę z łapkami, czerwonym lub zielonym sznurkiem obwiedzonemi; koszula zwieszona na spodnie: do kościoła idąc, chowa ją. Spodnie zimą i latem parciane; wybierając się na nabożeństwo, bierze granatowy sukienny żupan, takąż lub zieloną suknią, u któréj wyłogi czarne aksamitne, jak u kontusza: pas czerwony, lub w paski żółte z czerwoném, taśmową robotą, w kilkoro obchodzący. Bót od parady: przy robocie bosa noga. Czapki różnego koloru niskie, grubo wysłane pakułami z baranem szerokim czarnym; kij gruby, dębczak albo świdłak; latem kapelusz słomiany, albo prosty wełniany biały. Kobiecy ubiór: płocienna spódnica i koszula cienka: kaftan sukienny niebieski.

W zwyczajach wieśniaków maluje się prostota i szczerość. Młody Mazur, chcąc się żenić, sam oświadcza się ojcu wybranéj dziewicy, mówiąc: Panie ojcze! czy wydacie za mnie córkę swoją Marynę czy nie? bo ona mi się bardzo spodobała, i zarabyśma dali na zapowiedzie; a jeśli nie wydacie za mnie Maryny, to się musima drugiéj postarać. W dzień ślubu idzie pan młody z młodzieżą do domu panny młodéj, na czele ich grajek, wycinając od ucha Mazura. Po przywitaniach szczerych występuje orator, państwu młodym oddając wieńce, i ma do nich wierszami przemowę. Z wieńca panny młodéj starsza druchna oddziela kwiatów kilka, przypina je do boku; resztę podobnież rozbierają druchny, dzieląc pomiędzy siebie i drużbów. Przy rozplataniu włosów panny młodéj na dzieży, śpiewają druchny:

Zakukała kukaweczka na wieży,
Zapłakała Maryleczka na dzieży.
Zakukała kukaweczka na Bugu,
Zapłakała Maryleczka na ślubu.

Poczem kładą jéj świeży wieniec na skronie. Nim idzie do kościoła, rzucają się państwo młodzi do nóg rodzicom i odbierają błogosławieństwo. Drużbowie dosiadają koni, pan młody im przewodniczy; za nimi panna młoda na wozie z druchnami i muzyką. Przejeżdżając miasto lub wieś, brzmi muzyka, wygrywając znane pieśni i tańce. Wracając, gdy połowę drogi ujadą, najstarszy drużba pędzi, co koń wybiedz może do

domu, po bochenek chleba; z tym całą drużynę weselną objeżdżając, zaprasza do mieszkania. Gdy na miejscu staną, przy odgłosie muzyki wychodzą rodzice, niosąc chleb, sól i wódkę; przyjmują na progu chaty nowożeńców, zapraszają do domu, gdzie śniadanie zjadłszy, tańczą do obiadu. Przed pierwszą strawą uczty weselnéj, gospodyni pije do pani młodéj: całe wesele z okrzykiem bijąc w stół pięściami, przy odgłosie muzyki, woła: „niech żyje panna młoda!" — Ta pije do pana młodego, wśród podobnych okrzyków: poczém wszyscy zaczynają pić i życzyć sobie zdrowia i szczęścia nawzajém. Na obiedzie weselnym musi być koniecznie: rosół, flaki, pasternak, groch; wszystkiemu zaś towarzyszą pieśni.

Po skończonym obiedzie, starsza swacha przystępuje do oczepin: zaledwie pani młodéj czepek włoży, najstarszy drużba go zdejmuje, kładzie natomiast swoją czapkę, mówiąc: „brzydko wam w tym kapturze, lepiéj w mojéj czapce." Tym sposobem każda druchna postępuje, a drużbowie, jak na złość zdejmują je i kładą czapki, aż do ostatniego, po którym druchna przy śpiewie, obrządku oczepin dopełnia. Poczém każdy z przytomnych ofiaruje coś państwu młodemu na gospodarstwo równie przy pieśniach zwyczajnych.

Mało znający potrzeb życia kmiotek, przestaje na szczupłém wianie małżonki, i pracując w pocie czoła przez tydzień cały, podochocony, chwali się, iż przestaje na małém. Przytaczamy tu dwie piosnki takie:

Ożeniłem się na Mazowsu,
Wziąłem w posagu tsy ćwierci owsu,
Tsy ćwierci owsu, tsy becki siecki,
Trzeba się ciesyć, z takiej dziewecki.
Jak ja byłem u Tatusia;
Oj da! ja byłem bogaty,
Miałem kurteckę
Kusiutecką
Oj da! kapelus rogaty!
Gajdaki *) mi się zrodziły,
Oj da! nie ma komu kopać:
Dziewcyce mnie poznciły,
Oj da! któż mnie będzie kochać?
Psenicka mi się zrodziła,
Oj da! spławiłem do Krtońska (Gdańska),
Pieniąski się poschołały,
Ni mam teraz ni seląska.

Taniec **Mazur**, upowszechniony wszędzie i lubiony, **obertas** drugi ich taniec; placki wyborne, **Mazurkami** zwane, wsławiły Mazurów. „**Mazur** w pierwotnym składzie swoim, **) jak go lud prosty dotąd tańczy, podobny jest do **Krakowiaków**, lecz jako tańcowany przez lud w równinach żyjący, nie ma tyle skoków i żywości, które tańce mieszkańców gór znamionują. Szybcy Krakowiacy i Górale, tém tylko od Krakowiaka go różnią, iż go **drobnym** nazywają. Przez wpływ rozmaitych okoliczności, stracił **Mazur** pomiędzy ludem swój charakter, i zmienił się w rodzaj niezgrabnego walca. Klassa wyższa przyswoiła go sobie, i przy zachowaniu narodowości, tyle dodała mu sztuki, że śmiało do najprzyjemniejszych tańców Europejskich liczyć go można. Jeżeli tańce dzisiejsze są pospolicie tryumfem kobiet, przeto szczególniéj, że ubiór mężczyzn wcale tańcowi nie sprzyja; **Mazurek** zdaje się być jedynym tańcem, w którym młodzieniec najpowabniéj okazać się może, albowiem pewne przyjemne junactwo, jest duszą i ozdobą w tym tańcu. Lekki, do pasterskiego zbliżony ubiór kobiet, i ubiór wojskowy dla mężczyzn, jako pięknéj budowie ciała najbardziéj sprzyjający, dodaje temu tańcowi uroku w oczach malarza. W nim ciało odmienia szybko rozmaite postaci, on dozwala ramionom ruchów niewymuszonych i niejakiego zaniedbania się w postawie, które przy wesołości, i tupaniu o ziemię, jest samą gracyą. Entuzyazm i życie ożywione dodaje coś uroczego skinieniom głowy, która wnet do góry wzniesiona, wnet ku piersiom opadając, lub się łagodnie ku ramieniu skłaniając, maluje aż do zazdrości pełność życia i uciechy, cieniowaną przez prostotę, lekkość i delikatność. Patrząc na parę, w któréj tanecznica unoszona prawie ręką mężczyzny, na jego wsparta ramieniu, jego się wodzy oddaje; zdaje się, iż widzimy dwoje szczęśliwych istót, ulatujących ku szczęścia krainom. Tanecznica lekko ubrana, drobną i okrągłą nóżką oczy mamiąca, która w powietrzu się unosząc, ziemię tylko dotknięciem drażnić się zdaje, wnet się z rąk swojego tanecznika wyrywa, do innych odlatuje, okiem niedosięgniona, kolejno przez tych i owych unoszona w powietrzu, z szybkością błyskawicy na ramię swego tanecznika się rzuca; jest w oczach widza istotą zajmującą, równie swojém uszczęśliwieniem, jak wdziękami i zręcznością.

Muzyka tego tańca jest równie narodową i oryginalną. Zwykłe w nim połączenie melancholii z wesołością, zdaje się mieć za zasadę równie rzewną tęskność, jak rezygnacyą. Jest to właściwy taniec kochanków, których i smutek jest zajmujący i godny zazdrości. Są w Polsce Mazurki, tak jak polonezy zupełnie historyczne, do których przywiązaną jest pamięć i uczucia natchnione przez różne wypadki narodu."

*) Kartofle gajdaki w Mazowszu; w Krakowskiém i Sandomierskiém ziemniaki — w Wielkiéjpolsce i Kujawach perki — w innych stronach ziemne jabłka.

**) K. Brodziński. O tańcach.

Cmentarze.

(Koniec.)

W poprzednich Numerach pisma naszego, daliśmy szczegółowe opisanie mogilników Muzułmańskich na Wschodzie, w figurycznym ich języku **miastami milczenia** zwanych: tu

kładziemy jeszcze kilka szczegołów, tegoż przedmiotu dotyczących.

Grobowce bogatszych Muzułmanów odznaczają się przepychem architektury rzeźby, i pozłoty; pokryte zwykle wypukłemi kopułami, wspartemi na cztérech albo i więcéj kolumnach, z pół-xiężycem na dachu i małemi wieżyczkami po bokach. Sam grób pokryty jest kamieniem szerokim i wypukłym, nakształt wieka trumny. Po końcach sterczą prostopadle z ziemi dwa wązkie, wysokie głazy. Na jednym z nich, u głów będącym, widzieć się daje z kamienia wyrzezany turban, po którym się godność i urząd umarłego poznaje; albowiem na wschodzie, każda prawie professya, ma swój osobny kształt i sposób noszenia zawoju. Oprócz tego kamień poziomy, okryty jest pospolicie mnóstwem rozmaitych napisów, wyrażających imię, ród, godność lub zasługi zmarłego; albo też stósowne miejsca z Alkoranu. U Turków jeśli pogrzebiony, za rozkazem Sułtana ścięty został, zaszczytna ta w ich mniemaniu okoliczność, wyraża się tym sposobem: iż na jednym z kamieni prostopadle stojących, wyrzyna się lub maluje portret zmarłego, z głową nie na karku, ale pod prawém ramieniem umieszczoną. Chrześcianom na okazanie podobnegoż zaszczytu, wolno jest tylko głowę między kolanami malować. Muzułmani po śmierci nawet, usiłują zachować wszystkie zewnętrzne różnice, jakie między nimi a różno-wiercami za życia istnieją. I tak, nikomu oprócz samych Turków, nie wolno jest mieć cyprysów na grobie; chrześcijanie mogą zasadzać wszelkie inne drzewa; ale żydzi żadnego. *O.

Szkoły Elementarne.

(Wyimek pierwszy z rozprawy o intellektualnéj kulturze Europejskiéj.)

Chcąc poznać obecny stan intellektualnéj kultury europejskiéj i zjednoczonych stanów Ameryki, należy stopniowo brać pod uwagę wszystkie zakłady naukowe, jako środki wznoszące i rozszerzające ogólną oświatę; poznać każde, że tak powiem, pojedyńcze koło i sprężynę, zobopólną ich działalność i harmonią w owéj olbrzymiéj machinie, któréj ruch i bieg ogólny na starym wieków zegarze posuwa wielką skazówkę postępu czasu.

Zacznijmy więc od tych zakładów naukowych, które od lat dziecinnych aż do pewnéj dojrzałości rozwijają i kształcą umysł młodzieńczy, a temi są:

Szkoły elementarne, które na elementarne czyli szkółki krajowe i wyższe czyli naukowe podzielić możemy. Szkółki takie, rozszerzające pomiędzy ogółem mieszkańców kraju nauki przyrodzenia, religii i moralności, rząd każdy na szczególnym mieć powinien względzie. Ztąd też porządku i przymusowego nawet uczęszczania do nich pilnie władze wyższe dozierają.

Szczególną troskliwość o byt szkółek takich mają Prussy, Austrya, Bawarya i większa część Niemiec, potem Hollandya, Belgia i Toskana; w państwach tych bowiem, nawet dla dorosłych, którzy przez niemożność, zaniedbują swego oświecenia, są ustanowione świąteczne i wieczorne szkoły, gdzie powtarzanie wprzódy już nabytych wiadomości, nie dozwala im przynajmniéj zupełnie do pierwotnéj wracać ciemnoty.

W najnowszych czasach rząd Francuzki, Sardyński i Grecki szczególną zwraca uwagę na polepszenie téj gałęzi wychowania krajowego. I tak, we Francyi, niedawno wyśledziwszy ministeryum oświecenia, że z pośród 38135 gmin, które cały kraj składają, tylko 24148 w szkółki jest opatrzonych, że z 2401178 dzieci od 5 — 12 lat liczących, w zimie tylko 1372206, a w lecie nawet 681005 tylko odwiedzało szkoły, a przeto połowa prawie dzieci bez szkólnego wychowania zostawała; daléj nareście, że i na stósownych książkach, mianowicie religijnych, zbywało, podwyższono więc liczbę szkółek takich do 25000 i podano im książki religijne dla katolickiego, protestantskiego i Izraelskiego wyznania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nagrobek Władysława Łokietka w Krakowie.

Pomnik wystawiony na obrazku, wzniesiony ojcu zapewne wdzięcznego syna dłonią, bez szumnych napisów i pochwał, mieści w sobie zwłoki króla, który rozmaite przeszedłszy koleje, osiadł nareszcie na tronie polskim, rozszarpane na części kraje w jedno złączył, a silną swą prawicą rządy państwa ujawszy, po długich z nieprzyjaciołmi i możnowładztwem bojach, spokojne królestwo synowi przekazał.

Podział państwa po śmierci Bolesława Krzywoustego (1138) na cztery części pomiędzy synów, był przyczyną długich i krwawych pomiędzy następcami jego wojen. Znikła pomyślność i świetny stan królestwa; złączona niegdyś w ręku jednego Monarchy władza, powaga i okazałość tronu, osłabiona i podzielona między kilku, osobistą tylko zaślepionych wyniosłością, nie wzbudzała pomiędzy poddanymi ani uszanowania, ani bojaźni. Wzajemne pomiędzy xiążętami kłótnie, szkodliwy wywarły wpływ na poddanych: szlachta poszła za xiążąt przykładem, gwałciła najświętsze prawa, samym nawet przełożonym wypowiadała posłuszeństwo: powstały rozboje i bunty, niezważano na sprawiedliwość, niesłuchano głosów lepszych obywateli, wzywających do jedności i zgody. Trwał stan ten nieszczęśliwy przez przeciąg blisko dwóch wieków, aż nareszcie po wygaśnieniu kilku linii pokolenia Piastów, powstał z grona pozostałych mąż, który wyższością geniuszu, śmiałością w przedsięwzięciu, uprzątnął, lubo z wielkiémi trudnościami, zawady, podbił i czasy i ludzi, umiał stać się panem rozdrobionéj na części Polski, tak,



Nagrobek Władysława Łokietka w Krakowie.

iż po niedługiém w prawdzie, lecz czynném panowaniu, z spokojnym umierając umysłem, oddał synowi swemu Kazimierzowi W. w karby porządku wprowadzone królestwo. Królem tym był Władysław, dla wzrostu niewielkiego Łokietkiem nazwany.

Po zamordowaniu Przemysława I. w Rogoźnie (1296), objął on z łatwością rządy nad krainami od ujścia Persanty i Wisły aż do Karpatów; lecz upojony szczęściem, gdy nieczynne trawił życie, lud uciemiężał, rozpusty własnych poddanych niepowściągał, i granic państwa przeciw nieprzyjaciołom nie bronił, znienawidzony, do opuszczenia steru rządu zmuszonym został, a miejsce jego zajął Wacław król czeski. Władysław stał się z Monarchy tułaczem; z kijem w ręku opuścił on krainy rodzinne, zwiedzał obce stolice, szukając dla siebie przytułku i wsparcia. Łaskawa Opatrzność dotknęła go tą klęską, aby w szkole przeciwności nauczył się poznawać swe błędy i zdrożności. Ta sama ręka wszechwładna, która go pozbawiła tronu, podała mu wkrótce sposobność do odzyskania go, gdy śmiercią Wacława osieroconym został. Doznane przeciwności były dla Władysława nauką, z której korzystał. Pełen męztwa i wielkiéj duszy, został zbawcą narodu. Wielki w nieszczęściu, umiał wznieść się nad nie: okazywał narodowi niebezpieczne jego położenie, wznosił ducha, rozszerzał światło, niezgody uśmierzał, zdrady karał, piękne czyny nagradzał. Pomimo tego, niepoznano się na dobrych jego chęciach: przyzwyczajeni do nieporządku wichrzyciele, buntowali się przeciw prawemu Monarsze, i oddawali berło obcym. Lecz niezważał na nich Władysław, albowiem przeniosłszy oznaki godności królewskiéj z Gniezna do Krakowa, tutaj z rąk, Arcybiskupa w assytencyi licznego duchowieństwa z Jadwigą żoną swą, w kościele zamkowym, świeżo wystawionym i dobudowanym (20 St. 1320) koroną skronie swe ozdobił.

Pomimo opłakanego położenia, w jakiém się Polska znajdowała, sprzysięgli się na nią nieprzyjaciele, przeciw którym przez cały ciąg panowania swego musiał być gotowym do boju Łokietek; a lubo wiele klęsk zadał Krzyżakom, nie mógł im jednak zabranego przez nich Pomorza odebrać. Ożenienie syna swego i następcy Kazimierza z Anną Aldoną córką Gedymina W. Xięcia Litwy, było pierwszym krokiem do zbliżenia się do siebie dwóch dotąd nieprzyjaznych sobie narodów. Wsparty Litwinów pomocą Łokietek, zaradziwszy na sejmie w Chęcinach (1331) głównym potrzebom kraju, wziął znowu na siebie zbroję, i wyruszył na czele swych hufców przeciw wiarołomnym Krzyżakom. Siedmdziesięcioletni starzec przywodził poraz ostatni szykom polskim i litewskim, w bitwie pod Płowcami, a przez odniesione zwycięstwo, potęgę krzyżaków osłabił. Z wyprawy téj, po zawartém zawieszeniu broni, wracając, poodbierał warównie w Wielkiéj-Polsce, w ręku Szlązaków zostające, a zdobywszy Kościan, spieszył na zimę do Krakowa.

Stanąwszy w stolicy, aby po tylu trudach wypocząć, i rozpuściwszy udarowane posiłki, słabieć zaczął. Zkąd wzmagając się choroba, gdy mu już śmiercią nagliła, wnet zwyczajem chrześciańskim sakramenta ś. przyjął: a potém od blisko stojących upomniony, syna Kazimierza senatorom obecnym, słabym już głosem polecił, aby go królem obrali: samego zaś wzywał do zachowania sprawiedliwości, do szanowania ziomków, napominając do wojowania przeciw Krzyżakom i do odzyskania od nich dóbr królestwu zdradą wydartych: a potém 10. Marca 1333 w ręku Senatorów opłakających go skonał, i po lewéj ręce ołtarza wielkiego, w Krakowskim kościele na zamku z wielką okazałością pochowany, gdzie pod grobowcem, na obrazku wystawionym, spoczywa. Powiadają, dodaje Kromer, że ciało jego, aż długo dla znamienitszego sporządzenia dostatków pogrzebowych nie zachowane stało, a najmniéj go ani cuchnienie, ani zbótwiałość nie naruszyła. Królował Władysław od koronacyi swojéj trochę nad lat 13. Pan przewybornéj cierpliwości, dobroci znamienitéj, do przystępu nie trudny: wzrostu acz nie wielkiego, wszakże serdecznego i do wojny prędkiego: cnota zaś w nim i wspaniałość umysłu, rozmaitém szczęściem aż do zgrzybiałych lat doświadczonego, tak wielka znajdowała się, że z największymi monarchami słusznie go każdy porównać może, a tém bardziéj, że przyjął zawichrzone i ułomne królestwo. ***

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański).